Nr. 140. Kraków, Czwartek dnia 14 Września 1882. Rok II.

„Gazeta Krakowska“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i kosztuje:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 m.), kwartalnie 12 fr., (10 m.), miesięcznie 4 fr. (3 m. 50 fen.)
Pojedynczy numer **6 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

GAZETA KRAKOWSKA

Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**. Jan Fischer, „Pałac Spiski, p. Nowakowska. skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5. W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego, Na Stradomiu księgarnia S, Herzoga.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „GAZETĘ KRAKOWSKĄ“

wynosi:

W miejscu kwartalnie	w. a. złr.	3	—
„ miesięcznie	„ „ „	1	—
Z przesyłką kwartalnie	„ „ „	4	—
„ miesięcznie	„ „ „	1	50
W Niemczech kwartalnie	mrk.	10 f.	—
„ miesięcznie	„	3 „	50
W innych krajach kwart.	frnk.	12 —	—
„ „ miesięcznie		4 —	—

Prenumerować można od każdego dnia miesiąca.

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty pod adresem: **Administracya „Gazety Krakowskiej“, Kraków, ulica Kanonicza pod Nrem 16.**

Kraków, dnia 13 Września.

Zamknięcie zjazdu techników polskich.

Poniżej zdajemy sprawę z zakończenia zjazdu techników polskich; tutaj chcemy mu poświęcić kilka ogólnych uwag.

Niezaprzeczenie zjazd pod względem moralnym odniósł znakomity rezultat, gdyż pozwolił rodakom z rozmaitych stron kraju przybyłym, zapoznać się, wymienić wzajemne zdania i myśli i wzmocnić ducha do dalszej pracy na polu ojczystem. Lecz niemniej pod względem realnym przyniósł zjazd niezaprzeczone korzyści. Najprzód bowiem dowiódł, że kraj nasz pomimo podziałów i zabójczych wpływów, które zwłaszcza na polu wychowania publicznego gnębią nas od wieków — i to w sposób w każdym zaborze odmienny — żyje i utrzymuje się w jedności, przejętej jedną wielką myślą narodową; — a powtóre, że zebrani w Krakowie technicy polscy policzywszy swe siły, śmiało powiedzieć sobie mogli: „Jesteśmy my technicy polscy.“ I kraj szczerze przyklasnął temu okrzykowi i wróży sobie zeń najlepsze nadzieje na polu realnych swoich interesów. Przedmiota, które zjazd opracował w toku trzechdniowych swoich obrad tak silnie uderzają w dziedzinę naszych codziennych potrzeb, tak trafnie odnoszą się do różnorodnych działów naszego gospodarstwa narodowego a przy tem owe obrady zaznaczały u obradujących taką znajomość naszych stosunków i potrzeb, że w każdym choćby najbardziej obojętnym obudzić się musiało przekonanie, iż ludzie, którzy obradowali i obrady swoje wyrażali w rozmaitych wnioskach i rezolucyach, rozmyślają nie od dziś dnia o poprawie naszych stosunków materyalnych, lecz myśl ta tkwi od dawna w ich umysłach i goreje w szlachetnych ich sercach — tylko nie miała sposobności objawienia się i urzeczywistnienia.

To też kraj cały powinien przygarnąć do siebie i przywłaszczyć sobie te różne na zjeździe poruszone projekta i starać się o ich praktyczne przeprowadzenie. Następny zjazd odbyć się ma dopiero za trzy lata — co uważamy za najsłabszą stronę urzeczywistnienia myśli, która go powołała do życia. Ale też właśnie dla tego nie może i nie powinien kraj czekać, lecz zjazd przeprowadzał także poniekąd wszystkie swoje uchwały — bo Zjazd daje tylko opinie i projektuje, a kraj dla którego on poświęcił swoją pracę, powinien ztąd wyprowadzić realne dla siebie korzyści.

W tej też myśli i z tem uczuciem żegnamy go — a nawołujemy kraj do działania, by praca miłujących go synów nie poszła na marne, lecz znalazła wszechstronne wykonanie, o ile ono tylko jest w naszej mocy.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej.“

Biała 11 września.

W numerze 17 waszego pisma z roku zeszłego zamieściliście artykuł pod napisem: „Biała i kraj“, który w kołach tutejszej ludności a szczególnie między fabrykantami wywarł bardzo miłe wrażenie, czego dowodem list wysłany do was z koła tutejszych fabrykantów, jaki w jednym z następnych numerów „Gazety“ zamieściliście. W artykule „Biała i kraj“ podnieśliście szkodliwe skutki odosobnienia, w jakiem zostaje Biała od kraju i zaznaczyliście drogi, jakiemi kraj strzegąc własnych interesów, stać się może silną podporą dla ciężko nawiedzonego przemysłu w tem jedynem swojem znaczniejszem mieście fabrycznem i wyrwać Białę z szkodliwego ciążenia ku niemcom. Wskazując te drogi realnej polityki narodowej, zaznaczyliście zarazem pewien przełom w usposobieniu bialan podnosząc zachowanie się ówczesnego polakom nienawistnego burmistrza, centralisty, — tudzież fakt, że jeden z poważnych, umiarkowanych obywateli został marszałkiem powiatowym w miejsce tegoż burmistrza, który i tę godność był piastował.

O ile uważam, nie długo czekaliście na urzeczywistnienie choćby częściowe waszych szlachetnych usiłowań. Bo najprzód Wydział krajowy, przyjął przychylnie petycyę tutejszych fabrykantów co do dostaw krajowych; powtóre nienawistny burmistrz przepadł przy nowym wyborze a został nim fabrykant pan Wachowski — a wreszcie fabrykanci, biorąc poważny udział w wystawie przemyskiej dali najlepszy dowod łączności z krajem i solidaryzowania z nim swoich interesów. Nadchodzi jednak obecnie nowa sposobność patryotycznego działania w powyższym kierunku. Marszałkiem rady powiatowej w Biały jest jak wam wiadomo p. Klucki, właściciel dóbr Wielkie Kozy, w powiecie bialskim, który w czasie pobytu cesarza w Krakowie, przybył na czele deputacyi bialskiej do Krakowa — jak podnosiliście — podczas gdy poprzednik jego a ówczesny burmistrz Biały p. Seeliger czynił wszelkie usiłowania aby cesarzowi przedstawić Białą jako.... niemiecką - centralistyczną kolonię. Niebawem ma się odbyć wybór uzupełniający do rady państwa z większej własności okręgu wyborczego Biała-Wadowice-Myślenice w miejsce p. Władad. Hallera, który mandat złożył. Niewiem, jacy kandydaci ubiegać się będą o ten mandat, ale sądzę, że najstosowniejszym kandydatem byłby właśnie p. Stanisław Klucki, którego kandydaturę zamierza też popierać poważne grono obywateli okolicznych. P. Stanisław Klucki, syn znanego w Cieszynie w roku 1848 rzecznika sprawy narodowej, zdobył sobie na swojem stanowisku, na jakie go powołało zaufanie obywateli, wielkie uznanie i nie ulega też wątpliwości, że na uznanie takie zasłużyłby sobie piastując zaszczytny mandat rady państwa, boć to przecież nasze rady powiatowe są najlepszą szkołą i popisem usług obywatelskich na szerszem polu. Już zaś przez wybór ten dokonanymby został akt prawdziwie polityczny, bo złożony nowy dowód łączności kraju z tym powiatem i miastem, w którem p. Klucki posiada największe zaufanie swych współobywateli. — Popieramy więc gorąco ten wybór sądząc, że znajdzie on jednogłośne przyjęcie w całym okręgu wyborczym i jednomyślny oklask w kraju.

Lwów 12 września.

Wczoraj wieczorem odbyła się w nowo urządzonych apartamentach marszałkowskich w gmachu sejmowym wielka recepcya, na której oprócz posłów i przedstawicieli władz krajowych i rządowych, w najszerszem znaczeniu wyrazu tego, reprezentowane były wszystkie bez wyjątku warstwy towarzyskie i społeczne.

Recepcye tego rodzaju, muszą zawsze i wszędzie na sobie nosić cechę pewnej urzędowej sztywności; spotyka się bowiem na nich tłum ludzi należących do rozmaitych sfer towarzyskich, nie mających z sobą żadnych stosunków i spotykających się może po raz pierwszy w życiu, którzy zgromadzili się wcale nie dla tego, żeby zamienić z sobą myśli swe lub przyjemnie czas przepędzić, lecz żeby obecnością swą złożyć hołd gospodarzowi, a po części zaświadczyć, że i oni muszą przecie coś znaczyć w społeczeństwie, jeżeli zostali zaszczyceni zaprosinami wysokiego dygnitarza dającego recepcyę.

Wczorajsza recepcya u Marszałka miała niezaprzeczenie tę sztywną cechę urzędową bez której obejść się nie może żadne zgromadzenie tak różnolitych żywiołów, w liczbie przeszło 500 osób; dzięki jednak uprzejmości gospodarza i gościnności z jaką starał się przyjąć swych gości, panowała na niej stosunkowo większa niż zwykle swoboda i każdy czuł się mniej skrępowanym. Kto chciał mieć przesuwający się przed oczami widza, jak w latarni czarnoksięzkiej, żywy obraz wszelkiego rodzaju znakomitości krajowych, ten miał wczoraj wyborną do tego sposobność w apartamentach marszałkowskich, gdyż spotkać tam mógł obok całego *„high lif'u“* lwowskiego wszystkich naszych dygnitarzy; obok najwybitniejszych szermierzy parlamentarnych, cały świat literacko-artystyczny, oraz przedstawicieli wiejskiej szlachty i mieszczaństwa.

Słowem, jak to być powinno u najwyższego dygnitarza krajowego a nie rządowego, kraj cały był reprezentowany, a zarówno poważne, skromne ale pełne wykwintnego

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 13 Września.

7)

PRZYGODY
jmci pana Krzysztofa Wiszowatego na obczyźnie.

(Z NOTATEK PANA NIEMIRY).

(Dalszy ciąg.)

— Na koń — zakomenderował Śmietana — poczem obróciwszy się do jednego z ludzi, co stali przy koniach, poszwargotał z nim po niemiecku i rzekł:

— No, niech was Bóg prowadzi — ten człowiek będzie waszym przewodnikiem — jedźcież — ale, ale... gdzie jedziecie?

— Czy ja wiem? — rzeknie Wiszowaty.

— Ano trzeba to wiedzieć, bo Szwajnkuchowa jeno się uładzi ze swemi sprawami, ma za wami jechać — no... do Polski nie jedźcie, bo was ku Polsce będą szukać jutro.

— A oczywiście... — mruknie Wiszowaty.

— Jedźcie do Drezna i czekajcie tam — człowiek mój jest szlązak, gada po polsku, on was zawiedzie — no, niech was Bóg prowadzi — w Dreźnie mam krewniaka — Piotrek was tam zawiedzie — jedźcie z Bogiem.

Szwajnkuchowa zaszlochała głośno, prawiąc coś po szwabsku do Maćka, który siedząc na koniu gadał:

— Ja ta po śwabsku nie rozumiem — a! czego jejmość becys — fiu! fiu! jaka ty beksa.

Wiszowaty z konia uścisnął rękę poczciwego rajcy i wyciągniętym kłusem puścili się wszyscy trzej za przewodnikiem. Przejechali jedną i drugą ulicę, które były całkiem puste i dotarli tak do bramy miejskiej. Tu przewodnik zlazł z konia, wszedł do kordegardy i wnet wyszedł z jakimś tłustym niemcem. który roztworzył bramę. Wiszowaty przejechał pierwszy i jadąc rzucił garść talarów niemcowi, który się jeno skłonił ale nic nie rzekł. Kiedy już byli za bramą, on przewodnik rzecze:

— Naprzód i puścił się pędem.

Wiszowatemu nie trzeba było dwa razy powtarzać, połechtał szkapę i cała ta kalwakata gnała śród cudownej lipcowej nocy, jako wicher.

Takim sposobem wydobył się imćpan Krzysztof Wiszowaty z niemieckiego karceresu.

ROZDZIAŁ IV.

Jakim sposobem Maciek szukając pieczeni, postradał dwa zdrowiusieńkie zęby.

Jechali tak całą noc, a już kiedy odsadzili się dobry kawał drogi od Wrocławia, koniom zwolnili nieco, bo się bali, żeby nie padły. Noc była, jako się rzekło, piękna, ciepła, lipcowa, wygwiażdżona, nad ranem dopiero zebrało się na wschodzie chmur nieco, zerwał się wiatr, napędził one chmury i deszczyk drobny upadł. Kiedy świtać poczęło, zjechali w bok gościńca i ujechawszy po wertepach z milę, już dobrze o wschodzie słońca, zaszyli się w las jakiś, między góry wielkie, by odpocząć sobie i koniom. Roztasowali się w onym lesie a Piotrek, który był chłop niemłody, suchy i zawiędły, rzecze do Wiszowatego:

— Leżcież tu panie, ja pojadę do wsi, która ztąd musi być niedaleko i kupię owsa, bo konie głodne, jeno że...

— Jeno co? — spytał Wiszowaty.

— Jeno, że tu kraj strasznie wojną zniszczony — nie wiem, czy znajdę owies a jeżeli znajdę, to będzie siła pieniędzy kosztować.

Tedy Wiszowaty sięgnał do trzosa i wydobywszy kilkanaście halerzów, rzeknie:

— Co będzie kosztować to będzie — rady na to nie ma — naści pieniądze, kup owsa i siana a dla nas też co, bom okrutnie głodny.

— O! i ja jestem straszecznie głodny, — mruknie Maciek, popuszczając koniowi popręgów.

Piotrek siadł i pojechał — a Wiszowaty kładąc się na ziemi rzeknie:

— Owo ten Wrocław kosztował nas kilka tysięcy... a najgorzej mi żal szabli mojej damasceńskiej i koni...

— Oj! że koni żal to żal — ozwie się Kuba.

— Ja też paniczu myślę, — rzeknie Maciek, byśmy nawrócili się nazad do domu i zrezygnowali z tej peregrynacyi.

— Ale to być nie może — pocznie Wiszowaty — a najprzód dla tego, że niemcy wyślą za nami pogoń z Wrocławia albo już wysłali i ta nas będzie szukać na gościńcu ku Polsce, więc jadąc tam wpadlibyśmy w matnię i już drugi raz nie udałoby się nam tak łacno uratować nasze głowy.

— Oj to prawda, te psie juchy chciały mnie obwiesić i już stawiali przed oknem mojej kozy szubienicę — mruknie Maciek.

— Stawiali szubienicę, widziałeś? — spyta Wiszowaty.

— A jakże, okrutną szubienicę i dziś o południu chcieli mię obwiesić, gdyby nie ta białogłowa, a choć to niemka, niech jej Pan Jezus da zdrowie.

— A widzisz — gadał dalej Wiszowaty — i dla białogłowy tej nie możemy jechać do Polski jeno do Drezna, bo i ona tam przyjedzie, żeby z tobą ślub wziąć.

Tedy Maciek podrapał się po łbie i rzeknie:

— Jakże to paniczu, to ja... tak... naprawdę mam ją wziąć za żonę?

— A oczywiście.

— Hm! bo to... ja jakoś cale nie mam ochoty ze śwabką się żenić, ile, że jak przyjedziemy do Samek, to się wszyscy we wsi będą ze mnie naśmiewać... więc to może się... z nią nie żenić — gadał Maciek.

— A bodajże cię kat spalił! — porwie się Wiszowaty już w pasyi — to ty pogański synu myślisz, że ja dam kpić ze siebie... sto bizunów! Kuba rznij mu sto bizunów!

Podniósł się Kuba i począł odwiązywać od kulbaki bizun — widząc to Maciek, jęknie:

— Za co, paniczu, com ja winien?

— Za co? taki a taki synu! za to że nie chcesz się z tą białogłową żenić... nawarzyłeś hultaju piwa, pijże teraz... sto bizunów albo ślub z tą niemką... ja ci tu dam, to mnie ta sprawa może kosztować kilka tysięcy a ty się żenić nie chcesz... hej! Kuba sto bizunów temu poganinowi!

— Ano — rzeknie Maciek drapiąc się po łbie, jużcić wolę się z babą ożenić jak dostać sto bizunów.

— Kładź się! — rzeknie Kuba stając przy nim z bizunem i plując sobie w garście.

— A po co ja się mam kłaść, ja się ożenię z tą śwabką... paniczu, ja się ożenię...

WALERY PRZYBOROWSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

smaku urządzenie apartamentów recepcyjnych, jak i całe przyjęcie odpowiadało najzupełniej powadze zgromadzenia.

Wielka sala radna wydziału krajowego ozdobiona przepysznie źwierciadłami, naprzeciw których zawieszono *Unję* Matejki wyglądała czarująco przy o oświetleniu jej *a giorno* nieskończoną ilością kinkietów i żyrandoli, oraz promieniami elektrycznego słońca, urządzonego na zewnątrz, u głównego wejścia, a którego promienie padały przez otwarte okna na arcydzieło największego z polskich mistrzów pendzla, otaczając ognistą aureolą drogie dla nas postacie uczestników lubelskiego sejmu.

To też w sali tej było główne ognisko zebrania, a każdy patrząc na wielkie dzieło Matejki miał mimowolnie na myśli sprzeczność zachodzącą między myślą jaka ożywiała uczestników wielkiego aktu unii lubelskiej i bolesnym stanem rozterki i waśni, którego jesteśmy świadkami, a którego końca nikt przewidzieć nie zdoła.

Ale oprócz poważnych i smutnych myśli o naszej przeszłości i przyszłości, wywołanych widokiem obrazu Matejki słyszeć można było także zapytanie, dla czego dzienniki nasze podniosły taki lament i obsypały Marszałka tylu inwektywami, gdy wykonywając uchwałę sejmu zarządził umieszczenie obrazu tego w sali, w której się obecnie znajduje, gdyż okazuje się, że ze wszystkich zarzutów jakie czyniono rozporządzeniu temu, nie ma ani jednego słusznego. Sala ta bowiem nie wchodzi bynajmniej w skład prywatnego mieszkania Marszałka i jest otwartą dla publiczności; sam zaś obraz umieszczony jest pod względem światła w warunkach lepszych niż te, w których się znajdował w Zakładzie Ossolińskich. Publiczność więc może równie łatwo jak poprzednio oglądać arcydzieło Matejki, a sala w której obraduje władza wykonawcza kraju t. j. wydział krajowy, jest przybytkiem nie mogącym w żadnym razie ubliżyć powadze wspomnień, jakie przedmiot arcydzieła tego obudza w każdym polaku.

Niesłuszność zarzutów podnoszonych przeciw przeniesieniu „*Unii*“ Matejki z zakładu Ossolińskich, uznają obecnie nawet ci, którzy najdłużej przy nich obstawali; szkoda zaś tylko, że nie przyszli do przekonania tego trochę wcześniej, gdyż uniknęlibyśmy przez to wielu niepotrzebnych kwasów i sporów *de lana caprina,* na które zwykliśmy tracić bardzo wiele czasu.

Prokuratorja lwowska, która od pewnego czasu znajdowała się dość względnie wobec dzienników, pozazdrościła widocznie laurów swej koleżance krakowskiej, bo w końcu zeszłego tygodnia, zarządziła konfiskatę obydwóch tutejszych czasopism polskich, t. j. *Dziennika* i *Gazety narodowej* oraz rusińskiego *Diła*. Ponieważ dzienniki nasze są bardziej potulne, i nie zanoszą zwykle rekursu przeciw konfiskatom, nie będziemy więc wiedzieć co dało powód prokuratoryi do tej nagłej surowości; czego żałujemy szczególniej ze względu na konfiskatę „*Diła*“, gdyż pozbawia nas ona możności zapoznania się z dalszym ciągiem programowych artyków tego pisma, mających wyświecić nową politykę, którą chce ono zainaugurować po procesie świętojurców o zdradę stanu.

Zdanie nasze o artykułach tych wyraziliśmy już niejednokrotnie na tem miejscu, obecnie zaś powtórzymy tylko, że o ile uznajemy uczciwą i patryotyczną dążność ich do podniesienia dodatniej zasady samodzielności Rusi, o tyle dziwi nas, że „Diło“ tak starannie wymija to wszystko co dotyczy bliższego określenia stosunków ludności rusińskiej do polskiej, a nie omija żadnej sposobności do zamanifestowania swej nienawiści do polaków.

Ponieważ chcemy wierzyć w szczery patryotyzm *rusiński* (wyraz ten podkreślamy z umysłu) „Diła,“ i w zdrowy rozum polityczny jego redakcyi, dla tego też nie rozumiemy owej taktyki, zależącej na ignorowaniu tego, co stanowi pierwszy warunek owego uzdrowienia społecznego, którego potrzebę pismo to tak wymownie dowiodło; co się zaś tyczy napaści, któremi bez żadnego powodu obrzuca polaków w ogóle a prasę polską w szczególności, to twierdzimy stanowczo, że stanowi ona wielki błąd polityczny, przynoszący stokroć większą szkodę sprawie, której „Diło“ chce służyć — niż tym, przeciw którym jest wymierzony.

Trudno bowiem przypuścić nawet, żeby „Diło“ nie rozumiało, że pierwszym i niezbędnym warunkiem jakiejkolwiekbądź naprawy stanu rzeczy, nad którym ubolewa, jest wyraźne określenie żądań rusinów i wzajemnego ich stosunku do polaków, istnienia których na Rusi nawet rząd moskiewski nie zaprzecza, i którzy przez pięciowiekową pracę cywilizacyjną, zdobyli równe z rusinami prawo obywatelstwa. Milczeć o tem i pozostawiać w zawieszeniu bliższe i ścisłe określenie wzajemnych praw i stosunków polsko-rusińskich, jest to chcieć, aby nie przyszło nigdy do żadnego *modus vivendi* i żebyśmy nadal jak dotąd marnowali najlepsze siły nasze na waśń bezprzedmiotową i zażartą, z której korzystać będą tylko wspólni nasi nieprzyjaciele; jest to brnąć dalej po fatalnej drodze, na którą wprowadzili Ruś galicyjską świętojurcy, a która jest jedynym powodem owego chorobliwego stanu społeczeństwa rusińskiego, które „Diło“ w swych poprzednich artykułach tak jaskrawo odmalowało.

Czas już wielki wyjść z błędnego koła negacyi, potwarzy i urojonych skarg i inwektyw; czas porzucić niegodne poważnego organu opinii publicznej ukrywanie swej myśli, schlebianie głupim namiętnościom i polowanie na popularność przez prześciganie swych przeciwników w potwarzach i skargach, w które się samemu nie wierzy; a kto kocha Ruś szczerze i pragnie rzeczywiście, aby przestała być sponiewieranem narzędziem w rękach moskali i centralistów niemieckich, powinien zdobyć się przecie na tyle odwagi, żeby jasno powiedzieć czego chce; powinien nie zamykać oczu na rzeczywiste stosunki krajowe; porzucić fałsz, hipokryzyę i połowiczne półśrodki i uznać śmiało i otwarcie to co uznać musi każdy człowiek niepozbawiony zdrowych zmysłów, a mianowicie, że bez porozumienia się z polakami, samodzielność Rusi jest niedorzeczną mrzonką i że kto jest przeciwny temu porozumieniu lub chce je pominąć milczeniem, ten przez to samo grzebie ideę samodzielności rusińskiej.

Każdy polak dbający o przyszłość swego narodu i nie zaślepiony kastowemi przesadami nie jest i nie może być wrogiem tej idei, lecz powinien dopomagać wszelkimi środkami do jej urzeczywistnienia; „Gazeta Krakowska“ zaś dowiodła już nieraz, że o ile walczy zawzięcie przeciw tym, którzy chcą zamienić Ruś na moskiewską gubernię, o tyle gotowa podać szczerze rękę do pracy i walki rusinom wiernym swej odrębności narodowej.

Sądziliśmy, że „Diło“ wyniosło przecie z procesu o zdradę stanu tę naukę, że ignorując dalej polaków na Rusi przeddnieprzańskiej i traktując ich wszystkich jako wrogów narodowości rusińskiej, szkodzi się przez to najbardziej samej Rusi, bo się ją utrzymuje na drodze negacyi prowadzącej wprost do zguby; widzimy jednak niestety! żeśmy się zawiedli w naszych nadziejach, bo ostatnie artykuły pisma tego przekonywają nas, że redakcya jego przejrzała tylko na chwilę, a że zaślepienie i fałszywa mania zdobycia popularności środkami praktykowanemi przez świętojurców wzięły u niej górę nawet nad zdrowym rozsądkiem i jasnem zrozumieniem interesów swej sprawy. Ubolewamy nad tem szczerze, ale mimo to ani przekonań ani postępowania naszego nie zmienimy, lecz będziemy jak dotąd wzywać do zgody w imię odrębności dla Rusi i walczyć do upadłego ze wszystkiemi objawami moskiewskich dążności.

Miasto nasze poniosło ciężką, niepowetowaną stratę przez śmierć Dra. Jana Szeparowicza, znakomitego chirurga i człowieka nieposzlakowanego charakteru, który zmarł przedwczoraj w Wiedniu wskutek operacyi kamienia pęcherzowego, której musiał się poddać.

Ś. p. Szeparowicz był prymariuszem oddziału chirurgicznego w głównym szpitalu lwowskim i słusznie uważano go za najznakomitszego chirurga w całej Polsce; gdy zawakowała katedra chirurgii w Uniwersytecie Jagiellońskich proponowano mu jej objęcie, ale mając tu rodzinę i nadzwyczaj obszerną praktykę, propozycyi tej tak zaszczytnej przyjąć nie mógł. Zmarły miał zaledwie lat 39 i śmierć zabrała go w pełnym rozkwicie sił i działalności, którą pozyskał sławę i szeroką wziętość w kraju całym; strata zaś jego jest tem dotkliwszą, że Lwów nie ma go kim zastąpić i że dyrektora oddziału chirurgicznego w głównym szpitalu szukać będziemy musieli zapewno w Krakowie a może i w Wiedniu.

X. W.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Wystawa przemyska.

Przemyśl 9 września.

(S). Ostatni oddział pawilonu głównego, na lewo, mieści płody rolne i pszczolnictwo. Wszystkie próbki zbóż tamże znajdujące się, wypada pochwalić bo wszystkie są doskonałe. Na tym punkcie jednak jestem niedowiarkiem i wydaje mi się, że każdy wystawca, nie wiele — zwłaszcza w tym niefortunnym dla gospodarzy roku,— zebrał podobnego plonu, jakim się szczyci na wystawie. Prześliczna pszenica, żyto, groch, koniczyny i owsy, wydają mi się prędzej starannie pielęgnowaną ogrodowiną jak istotnym zbożem z pól. — Chmielu prób także dość jest na wystawie. Ładnie zebrany i olbrzymi — w obec jednak małej ilości, trudno coś więcej o nim powiedzieć, bo przecie nie jest sztuką z kilkumorgowej np. chmielarni, wybrać trochę wybornego produktu.

Tuż obok płodów rolnych znajduje się pszczolnictwo. Na szczególną uwagę zasługują wszystkie przybory do pasieki potrzebne p. Florkiewicza Aleksandra, nauczyciela pszczolnictwa w Krakowie. Miody w plastrach, kloszach i wreszcie tak u nas dawniej lubiane miody sycone, nic rzeczywiście nie pozostawiają do życzenia. Ulepszenia ulów, maszyn do wyciskania miodu bez zepsucia woszczyny i t. d. dają poznać, że pszczolnictwo przestało być zabawką a staje się powoli rozumnie uprawianą gałęzią przemysłu.

Czas jednak opuścić pawilon główny wymieniwszy już mniej więcej główne przedmioty w nich zawarte. Z żalem myślę o tem, że brak czasu nie pozwolił mi się zastanowić lepiej i dokładniej nad mnóstwem rzeczy drobnych tu i tam w ładnym nieładzie rozrzuconych.

Płody i przemysł leśny bardzo zajmująco się przedstawiają. Na największą pochwałę zasłużyły okazy p. Dembowskiego Zygmunta z Kosienic i ks. Lubomirskiego Adama z Miżyńca. Pierwszy jak się zdaje zaprowadził wzorowe gospodarstwo leśne, tak przynajmniej plon tego gospodarstwa mniemać pozwala. Sadzonki i nasiona leśne są doskonałe a przekroje buków, dębów, grabów, jaworów i t. d. wspaniałe. Budzą one podziw, a często i westchnienie ciche, na myśl... o własnym wyciętym lesie. Prócz tego są i wyroby przemysłu leśnego jak: kora garbarska, kosze, opałki, szufle, węgle dębowe i kuchenne, łyżki, grabie i t. p. przedmioty.

Na placu wystawy znajdują się jeszcze dwa pawilony, o których napisać muszę. Pierwszy J. A. Johna (synów) z Krakowa, elegancki, z wybornem i znanem piwem. Piwo to ma tak ustaloną reputacyę w kraju i za granicą, że pochwał nie potrzebuje, bo o dobroci nektaru Gambrinusa najlepiej mówi przepełnienie pawilonu takie... że trudno doprosić się o kufelek.

Pan Czyński z Jarosławia w zgrabniutkim pawiloniku, ułożył swoje pierniki, które wyrabia w poważnej liczbie *sześćdziesięciu dwóch odmian.* Amatorowie tych słodyczy, mogą zadowolić podniebienie przysmakami prawdziwie królewskiemi. Pierniki te zdobyły sobie już pewną sławę i za granicą, a w kraju zastąpiły niesmaczne produkta, które zamulały żołądki naszych dzieci — jako jedynych prawie — wszystkich słodyczy konsumentów.

Przechodząc do okazów żywych, rozpoczynam od drobiu.

Nie czekając wyroku jury, pierwszeństwo pod tym względem oddaję bezwarunkowo panu Karolowi Barańskiemu z Radłowic, za wszystkie okazy na wystawie będące. Gęsi pomorskie, embdeńskie i tulońskie, kaczki olbrzymie rasy francuzkiej i angielskiej, zasługują na pierwsze miejsce na wystawie, mają też zawsze licznych widzów przypatrujących się im ciekawie. Kury przepyszne, warte jak największego w kraju rozpowszechnienia, a najładniejsze z nich holendry, paduany złote i crève-coeur francuzkie. Jedno tylko drobiowi temu można zarzucić, to cenę nadzwyczaj wygórowaną. Gołębie np., których jest mnóstwo i ślicznych — dochodzą ceny 200 złr. za parę. Mimo woli szukałem wzrokiem synów Albionu, bo ci tylko podobno dla oryginalności lubią przepłacać... a prawda!... i moskale kiedy ich miłość własna jest połechtaną. Któż jednak u nas w biednej Galicyi się znajdzie co za *parę gołąbków* — choćby najpiękniejszych i najczulej gruchających — 200 złr. w. a. zapłaci?

Konie powozowe, wierzchowe i robocze licznie reprezentowane, bo też kto w kraju ma ładne konie przyprowadził je na wystawę. Z pokorą wyznać muszę, że na koniach zupełnie się nie znam i dla tego koledze — drugiemu waszemu korespondentowi — dział ten odstąpiłem. Wprawdzie rozróżniam *taranty* od *migdałów,* a małe od rosłych, czuję jednak że to nie wystarcza, aby sądzić o tak szlachetnem i pięknem zwierzęciu.

Owczarnia p. Wasilewskiego z Czudca ma na wystawie owce czystej krwi *Negretti.* Owce odznaczają się wielkością i obfitością średnio cienkiej wełny. Pan Kazimierz Wiktor daje nam dobre wyobrażenie o swej owczarni 8 baranami, które oglądamy na wystawie. Reszta wystawców posiada rasy Negretti, Rambouillety i krajowe, stosownie więc do rasy chodują je na wełnę mleko lub mięso.

Trzodę chlewną nadesłał Arcyksiążę Albrecht z dóbr Cieszyńskich rasy Yorkshire, baron Romaszkan z Horodenki rasę Berhshire a pan Truskolawski rasę krajową. Każda z ras ma naturalnie swe wady i zalety. W obec dwóch obcych jednak, krajowa przedstawiała się najskromniej. Czy nie jest najpraktyczniej sza? trzebaby spytać doświadczonego gospodarza.

Bydło rogate imponujące robi wrażenie. Nasi ziemianie zrozumieli, że to podstawa gospodarstwa; to też dziś każdy choćby trochę tylko o postępie myślący rolnik pilną na oborę zwraca uwagę. Zarzucamy powoli tak zwane bydło chłopskie, które stosunkowo wiele kosztuje a jest pod każdym względem mizerne. W zachodniej części kraju nie tylko więksi właściciele ale i włościanie mają bydło zarodowo-rasowe. Na wschodzie pod tym względem zacofanie większe i dotąd mało kto posiada oborę należycie urządzoną a rasę bydła odpowiadającą wymaganiom dzisiejszego popytu i gospodarczego znaczenia. Rywalizacya jest wielka i trudna, bo nie tylko każda rasa, ale nawet każda sztuka bydła ma swoje wady i zalety. Przyznać muszę, że tak pięknego bydła jak na wystawie dawno już nie widziałem. Holendry Artura hr. Potockiego, bydło czystej krwi shorthornskiej Arcyksięcia Albrechta, p. Ostaszewskiego z Wzdowa rasy berneńsko-szwajcarskiej, wreszcie bydła rasy tyrolskiej i szwyckiej, współzawodniczą o pierwszeństwo — a które zwyciężą, to już jest rzeczą mniej więcej gustu i zapatrywań.

Otóż i prawie wszystko. Jeśli zaszła w sprawozdaniach moich pewna niedokładność to przebaczcie ją waszemn sprawozdawcy i połóżcie na karb krótkiego trwania wystawy. Szkoda istotnie, że niedługo trwała a o dzień jeden tylko przedłużono jej krótki żywot.

Całość wystawy była istotnie wspaniałą. Widok jej sympatycznie oddziaływał na widza. Z żalem też każdy ją żegnał a dnie które się spędziło w Przemyślu na długo w pamięci zostaną. Miłe miasteczko, zdawało się, że jak gościnny dworek polski się rozszerza, aby wszystkich przyjąć i pomieścić. Komitet kwaterunkowy uczynił wszystko aby gości zadowolnić i jaknajlepiej ulokować. Przez dni kilkanaście, przypominał stolicę kraju tak wszędzie było ludno, gwarno i żywo. Restauracye przepełnione. Cukiernie ożywione, wszędzie pełno i wesoło. Szkoda raz jeszcze powiadamy, że wystawa tak krótko trwała, bo mimo licznego udziału, w obec nader taniego wstępu (20 ct.) kto wie czy koszta urządzenia wrócić się zdołają. Cześć zatem i uznanie komitetowi, który miał na względzie tylko powodzenie wystawy, —w moralnem znaczeniu tych wyrazów — a nie zważał na możliwe straty! Za przykładem Przemyśla niechaj i inne idą miasta a nowa wystawa będzie nowym bodźcem do pracy i do zapobiegliwości. Kraj nasz z każdym rokiem staje się skrzętniejszym i zaczynamy rozumieć, że dobrobyt leży w nas samych, a praca i wytrwałość wszystkie trudności przełamać jest w stanie.

Pragnąłbym szczerze, aby *przyszła wystawa przemysłowo-rolnicza odbyła się w Krakowie* — a wy myśl tę w osobnym artykule podnieście i gorąco poprzyjcie.

Tygodnik finansowy.

Kraków, 13 września.

Nie dawno jak giełdziści, tłómacząc wszelkie zdarzenie na swą korzyść, wszystko różowo sobie przedstawiali; w ubiegłym zaś tygodniu, chociaż rzeczywiście żadna zmiana nie zaszła, stali się pesymistami i wszystko znowu w niekorzystnem świetle starali się widzieć.

Nieudanie się targu międzynarodowego zbożowego z powodu żądania za wysokich cen przez producentów, było sygnałem do obniżenia wszystkich papierów, a nawet zakwestyonowania znacznych dochodów kolei. Spowodowało to rzeczywiście tylko chwilowe zatamowanie ruchu. Pierwsze potrzeby zostały też pokryte, a z dalszym zakupnem wstrzymują się kupcy oczekując zniżenia cen, które nastąpić musi, bo przecież producenci muszą choć po zniżonych cenach sprzedać zboże, które znów nie inaczej jak kolejami przewiezione będzie, więc nieudanie się targu zbożowego rzeczywiście żadnej realnej przeszkody giełdzie nie czyni. Przypomniano sobie także Arabiego, dzisiaj już wskutek irade sułtana ex-paszę, tego niegrzecznego buntownika, który na przekór giełdzie, dotychczas nie da się ani pobić ani schwytać i głowy oddać anglikom, by wreszcie umożebnić konwersyę renty węgierskiej i tym sposobem stworzyć przyczynę do zaimprowizowania zwyżki kursów i tak już wyszrubowanych na conto urodzajów. Snać nie dochodzą Arabiego sprawozdania giełdowe — lub też będąc czem innem zajęty, czytać ich nie ma czasu. Lecz anglicy porzucą może nareszcie taktykę kunktatorstwa i wezmą się do czynu, aby tę „hołotę muzułmańską“ na cztery wiatry rozpędzić i tym sposobem umożebnić zamknięcie rubryk w dziennikach „z placu boju“, a giełdę z powodu tej kwestyi rozmaitemi niespodziankami brzemiennej, uwolnić. To też w oczekiwaniu tego — lepiej aniżeli anglicy na wyprawę egypską — przysposobili się już giełdowi bojownicy ze wszech stron Europy, porzuciwszy letnie ustronia i zapełniając w należytym porządku salę giełdową. Generalny sztab złożony z przedstawicieli firm wielkich banków i potentatów finansowych obozuje na oznaczonem miejscu w całej pełni, materyał wojowniczy i prowiantowy w postaci różowego koloru i kształtu akcyj i bankocetlów w należytej ilości jest nagromadzony, plany już gotowe, oczekują tylko, aby już raz anglicy z Arabi-ex-paszą się uporali i tym sposobem utorowali drogę do konwersyi renty węgierskiej, co byłoby hasłem do rozpoczęcia gonitwy po złote runo, na które jak zwykle, musiałaby się złożyć prywatna publiczność, nie mogąca sprostać przebiegłości giełdzistów z profesyi.

W obec tej niepewności jutra i wyczekiwania — akcye bankowe, kolejowe i renty się obniżyły, złoto zaś przeciwnie, podniosło się, lecz prawdopodobnie gdy targ zbożowy się wzmoże, znów się będzie musiało obniżyć. Ruble pomimo pogłosek o złotej pożyczce, o którą rząd rosyjski z Rotszyldami traktuje, dzięki tylko podwyżce złota, przy swym kursie 117 utrzymać się zdołały.

Na targ bydła rzeźnego w Wiedniu dnia 11 b. m. spędzono ogółem 3.032 sztuk wołów, między temi 846 galicyjskich, 1.862 węgierskich i 324 niemieckich. Spęd był o 464 sztuk większy niż w zeszłym tygodniu. Obrót był mniej ożywiony niż w zeszłym tygodniu, mimo to ceny podniosły się o 2 złr. w. a. Wszystko rychło sprzedano. — Galicyjskie woły tuczone płacono po 57 do 61·50 złr., węgierskie tuczone po 56 do 61 złr., niemieckie po 55 do 62 złr., woły galic. wyjątkowo po 63 złr., węgierskie wyjątkowo po 62·50 złr., woły z pastwisk galicyjskie po 54 do 56 złr., węgierskie po 53 do 57 złr., krowy po 52 do 56 złr., buhaje po 50 do 53 złr. za 100 kilo m. w.

SEJM.

Lwów 13 września. (Telegram własny „Gazety Krakowskiej)“. Żurowski i Dunajewski otrzymali urlopy. Uchwalono wybrać komisyę

podatkową dla petycyj gmin przemyskich o sprostowanie nakazów płatniczych. Złożono wnioski: Reya, o sprzedaży soli by dlecej; Abrahamowicza, przeciw otwarciu granicy dla bydła rosyjskiego i o wyłączenie nie zamieszkanych części domów od podatku; Waygarta o osobne statuta dla różnych miast; Pilata o reformę ustawy o swojszczyźnie. Projekt ugody indemnizacyjnej na wniosek ks. Czartoryskiego, poparty przez Abrahamowicza i Męcińskiego, odesłano do specyalnej komisyi. Hausner żąda aby odesłano go do komisyi budżetowej. Na wniosek Buchwalda, uchwalono wezwać Wydział krajowy aby przedstawił wkrótce projekt nowej ustawy o konkurencyi kościelnej. W końcu zaś dyskutowano długo nad petycyami nauczycieli proszących o zapomogi. Jutro na porządku dziennym wybór komisyj oraz pierwsze czytanie wniosków Merunowicza i Chrzanowskiego.

I. Zjazd techników polskich w Krakowie.

Trzeci dzień Zjazdu.

(Dokończenie).

Przed rozpoznaniem wniosków niektórych członków Zjazdu odczytał sekretarz Zjazdu na wezwanie przewodniczącego dalsze telegramy nadesłane przez uczniów technologicznego instytutu w Petersburgu i techników w Kijowie, którzy nie mogąc przybyć na Zjazd przesyłają obradującym kolegom słowa pozdrowienia i solidarności. Telegramy te przyjęto oklaskami.

Poczem przystąpiło zebranie do odczytania i, o ile się to dało, w braku czasu — załatwienia wniosków niektórych uczestników Zjazdu.

Najprzód tedy odczytano wniosek p. Idzikowskiego z Tarnowa: Zjazd techników polskich poleca Towarzystwom technicznym krajowym jak najsilniejsze ponawianie starań celem wprowadzenia języka polskiego jako urzędowego na naszych kolejach.

Wniosek ten wśród oklasków jednogłośnie przyjęto.

Dalej przyjęto wniosek pp. Idzikowskiego i Gebauera, aby zjazd uznał nagłość sprawy otwarcia szkoły górniczej w Krakowie i wniosek p. Słonińskiego: Zjazd techników polskich uznaje za potrzebne poczynienie starań u władz i większych instytucyj, iżby przez wysyłanie corocznie pewnej ilości techników za granicę ułatwiały im możność utrzymania się na wyżynach nauki.

Redakcya warszawskiego pisma „Inżynierya“ i „Budownictwo“ przedstawiła szereg zadań odnoszących się do naszego przemysłu fabrycznego. Kwestye te mają być przedmiotem obrad następnego zjazdu. Zgromadzenie przyjęło je tymczasem do wiadomości.

Wreszcie odroczono do następnego zjazdu wniosek pana Czernego, umotywowany przez wnioskodawcę gruntownie i obszernie tej treści: Zjazd techników polskich uważa za konieczne i niezbędne utworzenie banku Technicznego w Galicyi.

Na wniosek członka komitetu p. Zaremby postanowiono, iż drugi zjazd odbędzie się w Warszawie w roku 1885.

Na wniosek p. Bykowskiego uwolniono prezydyum od czytania protokółów, poczem przewodniczący pan Gostkowski skreślił wyniki prac zjazdu, które są dopiero zaczątkiem prac przyszłych, daj Boże wielkich i pożytecznych; komitetowi wyraził prezes wdzięczność za trudy, wyszczególniając p. Stwiertnię, który pierwszy rzucił myśl zjazdu, a nie szczędził trudów i mozołów, aby wszystko doprowadzić ku dobremu końcowi.

P. Kucharzewski złożył podziękowanie prezesowi za kierowanie obradami, a zgromadzenie upoważniło p. Kaczmarskiego do podziękowania Radzie miejskiej za użyczenie na posiedzenia swej sali.

Na tem zakończył przewodniczący ostatnie posiedzenie zjazdu.

KRONIKA.

Kraków d. 13 Września.

Kuryerek krakowski. Odbieramy mnóstwo skarg i zażaleń ze strony panów właścicieli nieruchomości miejskich, iż od pewnego czasu nagabują ich rozmaite komisye badające stan domów bez żadnych słusznych przyczyn mogących być istotną groźbą i niebezpieczeństwem dla zdrowia lub życia mieszkańców. Z drugiej strony, wiemy z pewnością, z najkompetentniejszych źródeł, że budownictwo miejskie nużone temi komisyami niejednokrotnie, nie wykrywa nieporządków, które mają być powodem podobnych badań i poszukiwań. Zkąd jednakże bierze się ten ferwor tak energicznej czynności i jej przyczyna? Oto wyradza je nader smutna wada... *denuncyatorstwo anonymowe.* O ile odważne, osobiste, jawne wskazanie złego potrzebującego naprawy, jest cnotą obywatelską i dowodem odwagi cywilnej, o tyle ciche, skryte, podstępne — prawie zawsze fałszywe — denuncyowanie, jest nikczemnością, godną wystawienia pod pręgierzem opinii publicznej. Już Floryan Szary mówił, że mniej go boli rana niż zły sąsiad, więc i *udręczeni komisyami* przykrości śledczo-badawcze, przypisują złym sąsiadom. Nie ulega wątpliwości, że przypuszczenie to nie jest bez podstawy. Magistrat zawalony jest kartkami i listami anonymowemi, w których nie proszeni opiekunowie cudzej własności, donoszą, że na tej i na tej ulicy, pod tym a pod tym numerem: komin grozi zawaleniem, brama pozbawioną jest zawiasów, sufit wisi tylko na włosku, a nawet całe ściany i mury pochylają się nad głowami przechodni. Tymczasem komisya schodzi na grunt i zastaje wszystko w normalnym, przyzwoitym stanie. Gmach, budynek czy dworek, stoją prosto, silnie i nie myślą runąć jak to anonymowa denuncycya opiewała. Otóż zdaje się nam, że byłoby ze wszech miar dobrze, aby w obec tej złośliwej epidemii fałszywych oskarżeń, magistrat wydał rozporządzenie: 1) że każda wskazówka lub zawiadomienie o niebezpieczeństwem dla życia i zdrowia mieszkańców grożącej budowie, była poparta podpisem zawiadamiającego i aby ten odpowiadał za fałszywość doniesień swoich; 2) że anonymowe oskarżenia i denuncyacye nie będą uwzględniane. Tym sposobem położy się raz koniec demoralizującej czynności panów sąsiadów... *złośliwych*, — a budownictwo miejskie odpocznie po ciągłych komisyach, któremi jest obecnie dręczone bez korzyści dla ogółu i indywiduów.

Koncert wczorajszy artystów czeskich, pomimo, że pod względem wykonania zasługiwał na zupełne powodzenie, nie zgromadził licznej publiczności, — a szkoda, bo nie często zdarza się usłyszeć tyle pięknych lub wdzięcznych utworów razem, tak dobrze wykonanych, na jednym wieczorze.

Pułk 20 piechoty przybył dziś do Krakowa z Ołomuńca.

Żelazna kolej konna wbiegła już dziś szynami swemi na Stradom.

Kuryerek lwowski (*12 września*). Około 500 osób zapełniło wczoraj wieczór apartamenta marszałka krajowego Dra Zyblikiewicza w gmachu sejmowym. Nowe mieszkanie marszałkowskie, po raz pierwszy otworzyło podwoje na przyjęcie licznego grona gości, zebrani zatem reprezentanci różnych warstw i sfer społeczeństwa, zajmujący stanowiska wojskowe i cywilne, duchowne i świeckie, urzędowe, naukowe, literackie, artystyczne i t. d. i t. d., przypatrywali się przedewszystkiem urządzeniu siedziby marszałka i głos ogólny przyznał, że jest ono proste lecz pełne gustu. Nie wszystko jest jeszcze wykończone, wiele ścian oczekuje na obrazy, tu i owdzie coś jeszcze uzupełnić potrzeba, ale p. marszałek, który był prezydentem Krakowa, najlepiej podobno zna przysłowie, że nie od razu Kraków zbudowano, chociażby się miało na usługi takich zręcznych majstrów jak ci... *krakowscy*, którzy nader gustownych mebli do apartamentu marszałkowskiego dostarczyli.

Pół tysiąca osób zapełniło salę w gmachu sejmowym, kilka tysięcy widzów zaległo ogród miejski i plac przed gmachem, przypatrując się zjazdowi gości na recepcyę i efektom światła elektrycznego, którem z początku front gmachu a następnie ogród był oświetlony. Pozostało jednak jeszcze dosyć amatorów, którzy i recepcyę i elektryczne efekta poświęcili dla występu Bolesława Ładnowskiego w roli skazańca Corrado w dramacie Giacomettego *La morte civile*. Wobec takiej konkurencyi jak recepcya, światło elektryczne i współczesna druga produkcya bezpłatna linoskoka, zachodziła rzeczywiście obawa, aby skazaniec Corrado nie został naprawdę skazany na tortury pustych ławek i *morte civile* pustej kasy, ze względu jednak na okoliczność łagodzącą, jaką jest pierwszorzędny talent obżałowanego, publiczność lwowska wydelegowała do teatru odpowiednią liczbę rąk, ażeby ulubiony jej gość nie zauważył różnicy w oklaskach.

Po wesoło spędzonym dniu wczorajszym zasmuciła Lwów nadeszła dzisiaj z rana z Wiednia wiadomość o zgonie znakomitego tutejszego operatora dra Jana Szeparowicza. W sile wieku, w 39 roku życia, padł on ofiarą swego zawodu, śmierć jego bowiem spowodowaną została pośrednio przez skaleczenie się przy operacyi, którą robił przed czterema laty, a bezpośrednio nastąpiła w skutek dokonanej na nim samym operacyi, którą w ciągu swojej praktyki 16 razy wykonywał na innych i zawsze z rezultatem pomyślnym. Słowa, — że śmierć jego wywołała żal powszechny, — tym razem nie są zwykłym frazesem powtarzanym na grobach nieboszczyków bez pilnego wglądania o ile nań zasłużyli. Ś. p. Szeparowicza znała, kochała i ceniła nadzwyczaj znaczna część mieszkańców Lwowa, a rozgłos naukowy jego imienia sięgał na cały kraj i za granicę.

Kronika żałobna. Dr Jan Szeparowicz, słynny operator lwowski, zmarł w Wiedniu. Czytelnicy nasi znaleźli szczegółowsze wspomnienie pośmiertne o nim w dzisiejszej naszej korespondencyi lwowskiej i w *kuryerku lwowskim*.

Zofia z hr. Potockich hr. Dietrichsteinowa, siostra hr. Alfreda Potockiego, namiestnika Galicyi, o której śmierci doniosła wczoraj nasza „Gazeta“ w rubryce *kuryerka lwowskiego*, była żoną Maurycego hr. Dietrichsteina, byłego ambasadora austryackiego w Londynie.

Ofiara. Aleksander Franz von Stein z Serajewa nadesłał na ręce Prezydenta miasta 2 złr. dla ubogich miasta Krakowa.

Córki księcia Mikołaja Czarnogórskiego w przejeździe z zagranicy do Petersburga, bawiły w piątek kilka godzin w Warszawie.

Ślub. W dniu 2 b. m. w kościele św. Stanisława w Petersburgu, pobłogosławiony został związek małżeński p. *Erazma Piltza*, byłego redaktora „Nowin“ w Warszawie, a dziś kierownika „Kraju“ w Petersburgu, z panną Heleną Rymowiczówną, córką miejscowego lekarza p. Feliksa Rymowicza.

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: Kurlitę Tomasza, poszukiwanego za kradzież. Szelerniaka Szczepana za kradzież. Dziurę Zofię, za kradzież i Raczyńską Józefę za wspólnictwo w tejże kradzieży. Tylesównę Amelię, za kradzież rzeczy w sklepie. Obacha Michała, za kradzież beczki. — Dwie osoby za pijaństwo, — dwanaście za włóczęgostwo, — trzy za żebranie, — cztery za awantury uliczne. — Ukarano policyjnie: Stanisława Koziarę parobka, za przeładowanie konia. Gondorek Maryę, za awanturę.

Kalendarzyk. Jutro: *Podwyższenia św. Krzyża.* W Piątek: *św. Nikodema M.*

TEATR LETNI KRAKOWSKI

Repertoar.

Sobota 16 września: „Panie Kochanku“, anegdota dram. w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.
Niedziela 17 września: „Kościuszko pod Racławicami“ po raz 44-ty.

Przegląd polityczny.

W sprawie reoganizacyi służby sanitarnej w armii, zamieszcza jeden z dzienników wiedeńskich następujące doniesienie: Jest rzeczywiście prawdą, że 14 oddział ministerium wojenne pracuje nad reorganizacyą obejmującą tak samą służbę lekarską jak i skład osób tejże. Prawdą jest i to, że skład służby sanitarnej o 102 osób będzie zwiększony. — Nadto i wyższe rangi będą pomnożone mianowicie: o 1 lekarza generalnego sztabu (przy wyższej komendzie armii), o 3 nadlekarzy sztabowych 1 klasy, o 5 nadlekarzy sztabowych 2 klasy i o 15 sztabowych lekarzy. Każda z 45 dywizyj armii otrzyma już w pokoju jednego sztabowego lekarza (konsystujące w Wiedniu, Pradze i Peszcie nadlekarza sztabu drugiej klasy) jako szefów, prawie wszystkie szpitale garnizonowe, otrzymają po jednym sztabowym lekarzu. Zarazem przy przenoszeniu i rozlokowaniu wojsk, ma być zwróconą o ile możności jak największa uwaga na stabilizacyę lekarzy wojskowych. Szefowie sanitarni komend korpusowych mają odtąd otrzymać samodzielny referat; kierownicy szpitali garnizonowych prawo i władzę dyscyplinarną nad podwładną im służbą.

Z Belgradu zaprzeczają wiadomość o bliskim zjeździe króla Milana serbskiego z królem Karolem rumuńskim w Ruszczuku. — W kołach decydujących w Belgradzie nic o tem mnie wiedzą.

Hrabia Loris-Melikow przybył do Petersburga i zamierza spędzić tam zimę z całą swoją rodziną.

Rosyjski minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj, miał zażądać od gen.-gubernatora Drentelna, objaśnień w sprawie mowy jego, którą niedawno w Bałcie wypowiedział, a która pełną była insultów i napaści przeciwko żydom. Treść odpowiedzi Drentelna jeszcze nie znana, ale charakterystycznym jest ten chaos w opiniach samychże władz najwyższych.

Kampania wyborcza rozpoczęła się we Włoszech. Onegdaj mieli mowę Visconti-Venosta w Vittorü i Nicotera w Salerno. Wczoraj przemawiał Crispi w Palermo. Dwaj pierwsi oświadczyli się przeciw fuzyi stronnictw, bo w obozie monarchistów zawsze powinny istnieć dwa przeciwne prądy. Ostatni zaś przemawiał za fuzyą, bo ta ma być jedynym środkiem ratunku dla kraju i instytucyj.

Prezes gabinetu francuskiego Duclerc udaje się do Mont-sous-Vaudrey, gdzie bawi prezydent Grevy. Podobno gabinet zamierza stawać do walki z izbą.

Gambetta wyjechał do Szwajcaryi zkąd ma powrócić do Paryża w d. 7 października.

Nowy minister-rezydent Stanów Zjednoczonych przy dworze rumuńskim Schuyler, wręczył królowi Karolowi listy wierzytelne.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

Wrocław 13 września. Wczorajszy festyn wydany przez miasto Wrocław w teatrze miejskim odbył się świetnie. Cesasz siedział w wielkiej loży dworskiej między arcyksiężną Stefanią a małżonką następcy tronu niemieckiego. W loży obok siedział arcyksiąże Rudolf z W. księżną Włodzimierzową; po koncercie obszedł cesarz z arcyksiężną Stefanią salę do około, za niemi postępował arcyksiąże Rudolf. Cesarz odwiózł dzisiaj rano arcyksięstwo na manewry. Ze szczytu pałacu Schafgot powiewa arcyksiążęcy sztandar. Dziś przyjmował arcyksiąże Rudolf na audencyi gen. por. Wulffena z kawalerami i oficerami w służbie nie czynnej, posiadającemi ordery austryackie. Dziś wieczór o godzinie 8 opuszczają arcyksięstwo Wrocław i udają się do Pragi.

Wrocław 13 września. Arcyksiąże Rudolf obecnym był podczas wczorajszych manewrów piątego i szóstego korpusu armii; manewra wykonane były podczas najpiękniejszej pogody przez 40.000 piechoty, 8000 kawaleryi i 152 dział. Manewra skończyły się o godzinie 3 popołudniu, poczem cesarz odprowadził arcyksięcia do miasta.

Gorycya 12 Września. Odjazd Cesarza nastąpił z Flitsch wśród okrzyków radości. Podróż Cesarza przez dolinę Soczy jest prawdziwym tryumfalnym pochodem; wszędzie bramy z powitalnemi napisami i wieńcami. Młodzież ustawiona na banhofie przyjmowała cesarza okrzykami „ziwio“ — nauczyciele, urzędnicy, weterani, straż pożarna z muzyką na czele pozdrawiali cesarza z uszanowaniem. W innych miejscach odwiedzał cesarz kościoły, przyjmował deputacye, odpowiadał na prożby. Cesarz ofiarował na biednych okolicznych 1,000 guldenów. Bukiety ofiarowane cesarzowi przez dziewczęta ubrane w bieli zapełniły prawie cały wagon. O godz. 5 przybył cesarz do Gorycyi wśród odgłosu dzwonów i bicia z dział.

Lublana 13 września. Sejm uchwalił jednogłośnie wysłanie deputacyi celem wyrażenia cesarstwu i arcyksięciu hołdu i zapewnienia wierzności Krainy. Rada miejska powzięła wczoraj takie samo postanowienie wysłania deputacyi z łona izby handlowej.

Berlin 13 września „Nordd. Allg. Ztg.“ oświadcza, że ogłoszone przez „Czas“ doniesienie pod tytułem: „Bismark o sprawie polskiej“ jest prostym wymysłem jakiegoś feiletonisty bez zastanowienia. Mniemane odwiedziny polaka w Warzynie i wrzekoma jego rozmowa z ks. Bismarckiem nie miały nigdy miejsca, zaś mniemany list kanclerza, gdyby go przedstawiono, byłby falsyfikatem, któryby mógł zainterosować sędziego śledczego.

Drezno 12 września. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu antisemickiego obrano prezesem rotmistrza v. Bredow z Berlina a wiceprezydentem Limonyiego. Wzięło w nim udział 300 członków. Znajdują się w tej liczbie wszyscy znani przywódcy ruchu i agitatorowie. Prezydent domagał się od obecnych sprawozdawców, by salę opuścili lub swe korespondencye poddali cenzurze. Jeden z mowców Lieberman zarzuca „Gaz. krzyżowej,“ że jest przyjaźną semitom, poczem dał się słyszeć okrzyk „dziennik żydowski!“ Sprawozdawca tej gazety chce z tego powodu opuścić zgromadzenie, w końcu jednakowoż ułagodzony zostaje. Wszyscy mowcy powtarzają oklepane już tyrady i mowy.

Kaznodzieja dworski Stöcker, dusza zgromadzenia, stawia 8 punktów, jako podstawę do dalszej wspólnej agitacyi. Wszystkie przyjęto jednogłośnie na posiedzeniu popołudniowem. Henrici chce żydów zmusić do emigracyi ekonomicznemi rozporządzeniami. Pastor Lewy wnosi, by zaprosić 12 wymownych żydów z Berlina na zgromadzenie i prosić Anglię o pozwolenie przesiedlenia żydów do Egyptu. Jakiś pan v. Bismarck z Wirtembergii piorunuje przeciwko żydom, trychinom społeczeństwa. W końcu Istoczy odczytuje niemający końca manifest do rządów i państw, w którym rządzących nazywa po prostu agentami żydowskimi, zaś najwyższego sędziego węgierskiego obwinia o przekupstwo.

Kassasin 13 września (godz. 10 rano) Armia opuściła wczoraj wieczorem obóz, i pomaszerowała w kierunku na Tell-el-Kabir. Sądzą, że atak rozpoczął się przed wschodem słońca.

Londyn 13 września. Bióro Reutera donosi, że armia angielska zaatakowała Tell-el Kebir i wzięła go; przyczem zdobyła 44 dział i wzięła wielką liczbę jeńców; kawalerya ściga uciekające wojska Arabiego, które zdają się być zupełnie złamane.

„Times“ umieszcza, że ostatnie trudności zostały przczwyciężone, konwencya militarna zostanie bezwłocznie podpisaną. Rząd angielski przyjmuje kooperacyę turecką, gdyż przez to zakończy się niezadowolenie ze strony muzułmańskich poddanych angielskich i zapobiegnie się wmieszaniu się którego z państw europejskich. Wojsko tureckie niema przekroczyć liczby 3000 ludzi i ma się udać do Port-Said, gdzie otrzyma wskazówki Wolseleya tyczące się miejsca wylądowania. Pułkownik Wilson, mianowany angielskim komisarzem przy wojsku tureckim, odjechał do Konstantynopola.

Konstantynopol 12 września. Arabski dziennik „El Djewaib“ ogłaszając proklamacyę przeciw Arabiemu, konstatuje, że proklamacya ta stała się konieczną przez rewoltę Arabiego; winszuje rządowi, że zdecydował się na ten krok i powiada: Turcy będą musieli traktować Arabiego, tak jak swego czasu buntownika Hedjasa. Ten numer „El Djewaibsa“ odbity został w 30.000 egzemplarzach. Prawdopodobnie Porta przyjmie w osobnej deklaracyi, drugi artykuł konwencyi militarnej w stylizacyi angielskiej tej treści, że wylądowanie wojsk tureckich po porozumieniu się między angielskim a tureckim komendantem nastąpi w Aleksandryi.

Kursa telegraficzne z d. 13 września 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·80. Renta srebrna 77·35. Renta złota 95·40. Renta złota węgierska 119·20. Losy z r. 1860 130·70. Akcye banku narodowego 824·—. Akcye kredyt. 319·20. Londyn 119·—. Napoleony 9·44. Lombardy 154·—. Losy z roku 1864 170·—. Akcye kolei Karola Ludw. 319·50. Akcye Lwow. Czerniow. 172·25. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·50. Akcye Anglo-Banku 122·—. Oblig. indem. galicyjsk. 99·75. Losy prem. węgierskie 118·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·50. Akc. kolei półn. zachod. austr. 215·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·15. Ruble 117·75. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·—. 5% Renta pap. 92·90.

Usposobienie giełdy: słabe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 13 Wrzenia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	116 —	117 50
Marki niem. za 100 marek	57 25	58 25
Franki za 100 fr.	46 50	47 50
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —

Listy zastawne i obligacye.

	płacą	żądają
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	10C 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	90 50	93 —
5% „ „ „ „ „	99 25	101 25
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	98 —	100 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 50	95 50
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	318 —	321 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	171 —	173 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	302 —	315 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 —	21 50
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 75	100 25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	88 —

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 12 Września.

Obligi długu państwa.

	płacą	żądają
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 80	76 95
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 35	77 50
4% „ złota 100 złr.	95 25	95 55
5% „ pap. 100 złr.	93 —	93 15
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 15	88 30
5% „ papierowa 100 złr.	87 20	87 35
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	94 50	94 75

Akcye bankowe.

	płacą	żądają
Anglo-austr. 120 złr.	121 —	122 30
Boden-Credit 200 „	238 —	239 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	318 30	318 50
Kredyt. węg. 200 „	307 75	308 —
Niższo-Austr. 500 „	870 —	878 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	824 —	826 —
Unionbank 100 „	125 50	125 75
Verkehrsbank 140 „	145 25	145 75
Bankverein 100 „	118 —	118 25
Länderbank 200 „	— —	— —

Akcye kolei.

	płacą	żądają
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	174 75	175 25
Elżbiety 210 „	212 25	212 75
Ferdynanda półn. 1000 „	27 72	27 76
Franc. Józefa 200 „	228 —	228 50
Morawsko-Szlaska 200 „	— —	— —
Lwowsko-Czerniow. 200 „	172 25	172 75
Aust. półn.-zachod. 200 „	215 50	216 —
Południowa 200 „	152 50	153 —
Tramwaj 200 „	229 —	229 50
Węg.-galic. 200 „	162 75	163 25
Węg. półn.-wschod. 200 „	163 25	164 —
Węg. zachod. 200 „	166 75	167 25

Listy zastawne.

	płacą	żądają
5% Bodencredit 100 złr.	119 75	120 15
5% „ 33 lat 100 „	100 75	101 25
5% Austro-węgierskie	100 90	101 —

Obligi pierwszeństwa.

	płacą	żądają
Albrechta 300 złr. sr. za 100	94 75	95 —
Alföldzkie 200 „ „	97 —	97 25
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 70	98 90
„ 1870 200 „ „	99 75	100 25
„ 1872 200 „ „	101 50	102 —
„ 1873 200 „ „	101 75	102 25
Ferd. półn. „	106 25	107 —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	106 —	106 25
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101 25	101 75
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 50	95 —
„ 1867 300 „ „	99 75	100 25
„ 1868 300 „ „	98 —	98 50
„ 1872 300 „ „	95 50	96 50
Rudolfa 300 „ „	100 25	100 75
„ 1869 300 „ „	100 —	100 30
„ 1872 300 „ „	100 —	100 25
Siedmiogrodzkie 200 „ „	91 80	92 25

Papiery loteryjne.

	płacą	żądają
3% Bodencredit 100 złr.	100 —	100 50
4% Cisańskie 100 „	110 40	110 80
3% Serbskie 100 fr.	35 —	35 25
3% Tureckie 400 „	25 30	25 50
5% Reg. Dunaju 100 złr.	114 70	114 80
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	110 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 50
4% 1854 Losy 250 „	120 50	121 —
4% 1860 Losy 500 „	130 50	131 —
„ „ „ 100 „	134 75	135 25
Losy 1864 100 „	169 75	170 25
Węgierskie 100 „	118 —	118 25
M. Wiednia 100 „	126 —	126 50
Kredytowe 100 „	174 50	175 —
Klary 40 „	40 —	41 —
M. Insbruku 20 „	23 50	24 —
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	20 35	20 75
M. Lublany 20 „	23 25	23 75
M. Budy 40 „	— —	39 25
Palfy 40 „	37 75	38 00
Rudolfa 10 „	29 —	22 —
Salm 40 „	51 75	52 25
M. Salzburgu 20 „	23 50	24 —
St. Genois 40 „	47 75	48 25
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	28 50	29 50
Windiszgrätz 20 „	38 75	39 25
Losy użytkowe 3% Bedencredit „	30 —	31 —

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**